№ 243. Warszawa, Środa 3/15 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych. wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

# KRONIKA

# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Cyprjana i Eufemji MM. Wschód słońca o g. 5 m. 36.—Zach. o g. 6 m. 12. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 11. wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

*Z Petersburga, 18 (30) sierpnia.*

Najjaśniejszy Cesarz i Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Alexandrówna, z Jej Cesarską Wysokością Wielką Xiężniczką Marją Alexandrówną i Jego Królewską Wysokością Xięciem Następcą Würtembergskim, raczyli odpłynąć z Kostromy 17go sierpnia o godzinie 11éj rano, na parostatku „Estafet" na którym Ich Cesarskie Moście przybyli z Jarosławia. O 54 wiorst od Kostromy, Najdostojniejsi podróżni raczyli zatrzymać się na lewym brzegu Wołgi, naprzeciw miasta Pless, dla zwiedzenia znajdującéj się o 6 wiorst ztamtąd, wsi Korobowa, zamieszkałéj przez potomków Iwana Susanina, używających różnych praw i przywilejów, nadanych im w nagrodę cnotliwego czynu ich przodka, który poświęcił życie swe, dla ocalenia od wrogów i buntowników wybranego na tron Michała Feodorowicza Romanowa.

Tu Ich Cesarskie Moście przeprowadzeni przez całą zgromadzoną na powitanie ludność, zaszli do cerkwi, następnie odwiedzili godnego pasterza Korobowskiego, xiędza Leandrowa, który zyskał powszechny szacunek i miłość swéj owczarni. Najdostojniejsi podróżni zaszczycili także swemi odwiedzinami wiejskiego starostę i powrócili do domu xiędza, gdzie Jego Cesarska Mość własnoręcznie raczył udzielić kaftany honorowe starości i czterem starcom Korobowskim, za ich przykładną bogobojność i moralność, poświadczone przez protojereja Leandrowa. Potém Najdostojniejsi goście opuścili wieś, przeprowadzani radośnemi i dziękczynnemi okrzykami całéj ludności Korobowskiéj. Po powrocie na parostatek, Ich Cesarskie Moście udali się w dalszą drogę, i po minięciu miasta Klinieszmy, z powodu ciemnéj nocy, stanęli na kotwicy, a nazajutrz 14go rano o godzinie 4éj, po podniesieniu takowéj, popłynęli w dalszą drogę do Niżniego-Nowogrodu. Na całéj przestrzeni żeglugi Najdostojniejszych podróżnych, po obu brzegach Wołgi, w miastach i wsiach, mnóstwo ludu, przy okrzykach ura napełniało przystanie; spotykane statki były przyozdobione;—rzeka i nadbrzeża były nadzwyczaj ożywione. Zachwycenie i radość mieszkańców objawiały się wszędzie w nieustających okrzykach radośnych.

O godzinie $4\frac{1}{2}$ po południu, tegoż d. 18go, Najdostojniejsi Podróżni przybyli szczęśliwie do Niżniego-Nowgorodu, i otoczeni niezliczonym tłumem narodu, który Ich powitał w przystani, bezzwłocznie odwiedzili Spaso-Preobrażeński Sobór w Kremlu, gdzie spotkani byli przez Najprzewielebniejszego Antoniego biskupa Niżegorodzkiego i Arzamaskiego. Ztąd Ich Cesarskie Moście i Ich Wysokości udali się do przygotowanych dla Nich w pałacu pokojów.

Po krótkim wypoczynku Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani raczyli w powozach przejechać się po jarmarku Niżegorodzkim, zkąd wrócili do pałacu.

19go sierpnia, o godzinie 10éj rano, Najjaśniejszy Pan raczył przyjmować urzędników wojskowych i cywilnych, oraz szlachtę Niżegorodzką, a potém odbył w obozie przegląd rezerwowego batajlonu Tobolskiego pułku piechoty Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Xięcia Sergjusza Alexandrowicza i 4go batajlonu instrukcyjnego strzelców, z których stanu Jego Cesarska Mość był szczególnie zadowolony.

Następnie Najjaśniejszy Cesarz i Najjaśniejsza Cesarzowa raczyli przyjmować kupców Niżegorodzkich, którzy mieli szczęście ofiarować Ich Cesarskim Mościom chleb, sól i próbki różnych produktów i wyrobów gubernji, oraz kupców obcych, znajdujących się tu z powodu jarmarku. Potém Ich Cesarskie Moście zwiedzili 2gą ochronę dziatek, nowozbudowany gmach Maryińskiego instytutu panien, 1ą ochronę dziatek i Maryiński instytut panien.

O godzinie $4\frac{1}{2}$, po południu, dany był u Ich Cesarskich Mości wielki obiad; a wieczorem Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani i Xiąże Następca Wurtembergski, zaszczycili swą obecnością bal wyprawiony przez szlachtę Niżegorodzką, w sali zgromadzenia szlacheckiego, gdzie Jego Cesarskiéj Mości przedstawione były niektóre damy, znaczniejsi urzędnicy i wszyscy marszałkowie szlachty.

20go sierpnia, o 11éj godzinie rano Najjaśniejszy Pan raczył odbyć przegląd Niżegrodzkiego wewnętrznego batajlonu garnizonowego, i ze stanu jego był bardzo zadowolony.

Poczém Ich Cesarskie Moście raczyli oglądać szczegółowo: Sobór Spasopreobrażeński, Sobór Archangielski, cerkiew Rożdestweńską, klasztor męzki Błagowieszczeński, klasztor żeński Krestowozdwiżeński, cerkiew Żon Mironosic, oraz objeżdżali jarmark.

Następnie Najjaśniejszy Pan zwiedził szpital izby powszechnéj opieki, szkołę dzieci kancelistów, dom schronienia izby powszechnéj opieki i dom poprawy i pracy.

O godzinie $4\frac{1}{2}$ po południu, do stołu Cesarskiego zaproszeni zostali wszyscy marszałkowie szlachty gubernji Niżegorodzkiéj.

O godzinie $9\frac{1}{2}$ Ich Cesarskie Moście i Xiąże Następca Tronu Wirtembergski, zaszczycili swą obecnością bal, dany przez wszystkich zebranych na jarmark kupców, w gmachu dworca jarmarcznego.

21go sierpnia, Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Panią raczyli zwiedzić Peczerski klasztor męzki i cerkiew św. Jerzego; a następnie Jego Cesarska Mość raczył obejrzyć Alexandrowski instytut szlachecki, gimnazjum gubernjalne, seminarjum duchowne i arsenał.

*Z Moskwy 20go Sierpnia.* Wczoraj, dnia 19go sierpnia, o wpół do siódméj rano, Jego Cesarska Wysokość Xiąże Piotr Oldenburgski, raczył wyjechać z tutejszéj stolicy, drogą do Riazania.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

USTAWA

DLA SZKOŁY RABINÓW W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

ROZKŁAD

*Przedmiotów naukowych i godzin w kursie ogólnym czyli przygotowawczym szkoły rabinów.*

*Przedmioty ogólne:*

Język rossyjski tygodniowo: w klassie I i II po godzin 3, w kl. III i IV po godzin 4, razem godzin 14;

---

## SODALIS MARIANUS.

### POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

(Patrz Nr. Kroniki 242.)

— Otóż widzisz pan, — rzekła Zosia, — był przytem także i tatko i rzekł na to te słowa: — Bardzobym się tem ucieszył, gdyby mój Jerzy kochany dostał urząd koronny pierwéj, nim ja go na jenerała posunę, bo to czasem protekcja pomaga, a czasem szkodzi. Niemasz tutaj wątpienia, że moja protekcja nie zaszkodzi mu w partji królewskiéj, ale u malkontentów i całéj szlachty pewnie mu nie pomoże. Bo już mnie tam haniebnie omalowano w obec narodu! Boję się tedy, ażebym miasto przysługi nie wyrządził mu jeszcze przykrości. Trzebaźto na to pamiętać, że my starzy, on młody, my już niebawem odejdziem a on pozostanie; toż i król także odejdzie, a naród zawsze zostanie... A to rzekł bardzo posępnie, że mi aż łzy w oczach stanęły, bo mi się żal zrobiło mego kochanego ojczyska. A Denhoff nic na to nie mówił, ale jakoś bardzo był zamyślony.

Toż i Jerzy się trochę zamyślił, ale wesoła Zosia zaraz go obudziła, mówiąc:

— No, już dość, a teraz chodźmy do tańca.

I przytem podawała mu ramie. Jerzy się rozweselił, ale z przyjęciem ramienia trochę się zastanowił. Był on w tych rzeczach, teraz dla niego podrzędnych, nadzwyczajnie ostrożnym, i bardzo słusznie. Zrozumiała go Zosia, ale nie chcąc rozumieć, spytała:

— A to co znaczy?

Wtedy Jerzy natychmiast podał jéj ramie, lecz odpowiedział:

— Boję się, abyśmy wchodząc tak nagle na horyzoncie starszyzny, nie wywołali chmury na które czoła.

— Nic się pan nie bój, — odpowiedziała Zosia, — kiedy takie dwa słońca wzejdą od razu, to wszystkie chmury się przed niemi rozprysną.

Tak tedy szli: Zosia z jaknajlepszą fantazją, a Jerzy trochę nieśmiało. Lecz kiedy weszli, to chociaż zwrócili wszystkich uwagę na siebie, wprędce się młodzieniec przekonał, że nie było się czego obawiać. Albowiem pierwszą postacią, którą spostrzegł, był sam hetman Sieniawski, który stał, patrzał na młodą parę z upodobaniem i jeszcze wąsa pokręcał. Na twarzy hetmanowéj nie dojrzał on także chmurki choćby najmniejszéj — a jego matka spojrzała na nich takiemi oczyma, jak gdyby rzeczywiście słońce w nich wzeszło. Wprawdzie Rzewuski patrzał na nich niby surowo, a Denhoff nawet z nieukrytem zdziwieniem, — ale co go tam teraz obchodzili Rzewuscy i Denhoffowie! — Tak tedy natychmiast złożono taniec francuzki, składający się z ośmiu par wyborowych i tańcowano go długo z wielkiem zadowoleniem dla siebie i podziwieniem szlachty, przypatrującéj się bardzo ciekawie tym wymysłom niemieckim.

Po tym tańcu skończonym, Jerzy był oczewiście daleko więcéj zadowolonym ze siebie, niż kiedykolwiek dotychczas. Tyle on się tu rzeczy pocieszających dowiedział, takich dowodów przyjaźni doświadczył od hetmanowéj! Warte to było zastanowienia, warte i zapisania w xiędze pamięci. Jakoż już dla tego samego, a nareszcie dlatego, ażeby Den-

język niemiecki w kl. I, II, III i IV po godz. 3, razem godzin 12; język polski w kl. I, II, III i IV po godzin 3, razem godz. 12; historja święta, powszechna i rossyjska w kl. I i II po godz. 1, w kl III i IV po godz. 3, razem godz. 8; jeografja Palestyny, powszechna i rossyjska w kl. I i II po godz. 2, w kl. III godz. 1, razem godz. 5; matematyka w kl. I godz. 3, w kl. II godz. 5, w kl. III i IV po godz. 4, razem godzin 16; wiadomości z historji naturalnéj, fizyki i chemji w kl. I, II i III po godzin 2, w kl. IV godzin 3, razem godzin 9; jeografja matematyczna w kl IV godz. 1, razem godz. 1; kalligrafja w kl. I godz. 3, w kl. II godz. 2, w kl. III godz. 1, razem godzin 6.

*Przedmioty Hebrajskie:*

Język hebrajski tygodniowo: w kl. I godz. 5, w kl. II, III i IV po godzin 4, razem godzin 17; nauka religji i moralności wyznania Mojżeszowego w kl. I, II i III po godz. 2, razem godz. 6; pismo święte z komentarzami w kl. I, II i III po godz. 3, razem godz. 9; talmud w kl. I, II i III po godz. 4, w kl. IV godz. 9, razem godzin 21.

ROZKŁAD

*Przedmiotów naukowych i godzin w kursach specjalnych, pedagogicznym i rabinicznym, szkoły rabinów.*

| | Liczba godzin w tygodniu. | | | Ogólna liczba godzin w tygodniu |
|---|---|---|---|---|
| *Przedmioty ogólne:* | Dla obu kursów wspólnie | Dla kursu pedagogicznego wyłącznie | Dla kursu rabinicznego wyłącznie | |
| Powtórzenie zasad języka rosyjs. i ćwicz. praktyczne | 2 | 1 | — | 3 |
| Powtórzenie zasad języka polskiego i ćwicz. prakty. | 2 | 1 | — | 3 |
| Powtórzenie zasad języka niemieckiego i ćwicz. prak. | 2 | 1 | — | 3 |
| Powtórz. historji i jeografji | 2 | — | — | 2 |
| Powtórzenie matematyki | 1 | — | — | 1 |
| Powtórzenie wiadomości z historji naturalnéj, fizyki i chemji . . . . . . . | 1 | — | — | 1 |
| Wiadomości z kosmografji | 1 | — | — | 1 |
| Pedagogika z praktycznemi lekcjami . . . . . | — | 4 | — | 4 |
| *Przedmioty hebrajskie:* | | | | |
| Powtórzenie zasad języka hebrajskiego i ćwiczenia praktyczne . . . . | 2 | 1 | — | 3 |
| Literatura hebrajska . . | — | 5 | — | 5 |
| Exegetyka . . . . . . | 2 | — | — | 2 |
| Talmud, a w szczególności wiadomości o obrzędach religijnych . . . | — | 6 | — | 6 |
| Talmud z wyższemi komentarzami . . . . . | — | — | 8 | 8 |
| Język chaldejski . . . | — | — | 2 | 2 |
| Nauki rabiniczne podług dzieł Jadgahazaka i Szulchan-Aruch . . . . . | — | — | 15 | 15 |
| Wymowa kaznodziejska, w szczególności homiletyka | — | — | 2 | 2 |
| Ogólne wiadomości z prawa i administr. krajowéj | — | — | 2 | 2 |
| razem . | 15 | 19 | 29 | 63 |
| Dodawszy liczbę godzin przeznaczonych dla obu kursów wspólnie, wypadnie . . | | 34 | 44 | |

(*Dokończenie nastąpi*).

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Telegramy.

*Paryż 10 Września. Moniteur* donosi, że dochód podatków niestałych w ciągu upłynionego miesiąca sierpnia wynosił o 6 miljonów więcéj, niż dochód tychże podatków w odpowiednim miesiącu zeszłego roku.

Tenże urzędowy dziennik ogłasza obraz miesięczny położenia banku francuzkiego.

W zapasie gotowizny brzęczącéj pokazuje się powiększenie o 32,250,000 fr., w zaliczeniach na papiery publiczne i inne 3,330,000 fr., w biletach w obiegu będących 8,650,000 fr., w bieżącym rachunku skarbu o 7,330,800 fr.

Zmniejszenie okazało się tylko w zapasie biletów w ilości 7,750,000 fr. (*Indep. Bel.*)

## ANGLJA.

*Londyn 8 Września.* Mamy powód sądzić, że przerwanie kommunikacji między Newfoundland i Walencją, nie jest tak ważnem jak się z początku obawiano. Zwykle tak mało jest prawdy i otwartości w postępowaniu administratorów naszych rozmaitych towarzystw, że publiczność przyzwyczaiła się wyobrażać sobie zawsze, że jéj ukrywają wszelkie ważne wypadki.

Wrażenie sprawione na kursie akcji, jak tylko wiadomość o przerwaniu kommunikacji została rozgłoszoną, było bardzo silne i pokazało, że znaczna część papierów tego przedsiębierstwa znajduje się w rękach spekulantów giełdowych, którzy są najstraszniejszą plagą ucywilizowanych narodów.

Dzienniki ogłaszają dziś list, który nie przyłoży się bezwątpienia do przywrócenia zaufania między publicznością. P. Whitehouse, autor tego listu, który zajmował ważną posadę w dyrekcji części mechanicznéj téj operacji, oświadcza, że kilkakrotnie ostrzegał dyrektorów o przypadkach mogących zajść na końcu liny utwierdzonym na brzegach Irlandji. Ostrzeżeń tych nie słuchano i oddalono p. Whitehouse, a teraz dyrektorowie zmuszeni są udać się na miejsce, aby przedsięwziąć potrzebne środki dla bezpieczeństwa całego przedsięwzięcia.

Przypadek jaki się obecnie zdarzył, dowodzi, że samo położenie szczęśliwe liny, nie ze wszystkiem jeszcze rozwiązało całe zagadnienie, że podobne niepomyślne przypadki mogą się częściéj ponawiać, i że dla zabezpieczenia nieprzerwanéj służby, potrzeba przynajmniéj drugą jeszcze linę poprowadzić między dwoma lądami.

Mówią o kilku towarzystwach formujących się, ale nie wszystkie zdają się mieć jednakowe widoki powodzenia. Największą trudnością będzie otrzymanie od kapitalistów potrzebnych funduszów, bo krezusowie angielscy są obecnie w stanie zniechęcenia i nie łatwo zdecydują się włożyć swoje pieniądze w tak pełne rozmaitych niebezpieczeństw przedsięwzięcie.

— Z dobrego źródła dowiadujemy się, że ministrowie tak już postąpili w redakcji bilu reformy, że będą mogli zwołać parlament przed świętami Bożego Narodzenia, a nawet w początkach listopada. Jeśli projekt ten przyjdzie do skutku, to tylko w jedynym celu przedłożenia tego bilu parlamentowi i dania reprezentantom narodu sposobności roztrząsania i dojrzałego rozważenia proponowanych środków, przed zwyczajnem ich zgromadzeniem się w miesiącu lutym.

Gabinet postępując w ten sposób, podniesie niewątpliwie znacznie swoję popularność, bo przekona kraj, że nie cofa się przed tą kwestją. Będzie to także zupełnie zgodnem z planem przyjętym przez lorda Derby, uprzedzania życzeń opinji publicznéj, a nie czekania aby go zmuszała iść za jéj wymaganiami.

Wigowie stracili wpływ swój obiecując za wiele a czyniąc za mało. Lord Derby pragnie uniknąć takiego błędu. Zachowuje on milczenie względem swoich zamiarów, aby ustąpienia jakie uczyni dla opinji liberalnéj, miały zaletę niespodzianki.

Zapewniają, że nowy bil reformy, będzie środkiem prawdziwie rozciągłym, zaradzającym skutecznie wadom zarzucanym prawu 1852 roku, i że on rozciągnie swobody daleko daléj, niż się naród obecnie spodziewa. Zapewniają, że instytucje belgijskie badane były troskliwie w tym celu.

— Alderman Salomon występuje jako kandydat w Greenwich w miejsce pana Townsend, który zostaje artystą dramatycznym.

— Depesza datowana z Jersey donosi, że telegraf stanowiący kommunikację między wyspami kanału, został wczoraj uroczyście poświęcony. Druty pracują doskonale. Dyrektorowie przesłali Jéj Kr. Mości adres winszujący. Ulice Jersey napełnione były ludem, liczne chorągwie powiewały tak na lądzie jak i na okrętach. Oddziały muzyki przebiegały miasto. Wieczorem Jersey było uilluminowane i ognie sztuczne spalone zostały na Royal Square i w innych punktach.

— Fuad pasza, turecki minister spraw zagranicznych, miał wczoraj z podsekretarzem stanu w wydziale spraw zagranicznych p Fitzgerald urzędową rozmowę. Lord Malmesbury jest obecnie na wsi.

— Arsenał w Woolwich na przesłane przez ministra wojny wezwanie o dostarczenie dział dla wzmocnienia obrony brzegów, odpowiedział prędko i skutecznie, ponieważ już 1000 sztuk 68 funtowych dział i innych ciężkich oblężniczych armat znajduje się w drodze do Sheerness, Seaford, Eastbourne, Portsmouth, Devonpert, Dover i innym południowym punktom nadbrzeżnym. Wszystkie one zupełnie są przygotowane i zaopatrzone do czynnéj służby z wszelkiemi potrzebnemi przydatkami do rozpalania kul i t. p. Oprócz tych ciężkich dział, wszystkie baterje nadbrzeżne zaopatrzone zostaną do zbytku nowemi 18 funtowemi działami.

— Według jednozgodnych raportów w rozmaitych tutejszych dziennikach, przyjmowanie królowéj w Leeds, przeszło wszystko co dotąd stolica i wszystkie miasta prowincjonalne uczyni-

---

hoffa, którego uwaga może była już rozbudzoną, nie wprowadzać na ślad jakich dalszych domysłów, wyszedł on teraz z pomiędzy rozmawiającéj za sobą w jednem kółku starszyzny i przeszedł znowu do owéj pierwszéj połowy sali, gdzie go niedawno znalazła Zosia. Tam w owéj chwili tańcowały maszkary, ale już wespół ze szlachtą, bo też już podchmielono, fantazja się ożywiła i był już huczek cokolwiek. Tam tedy zasunął się znowu pomiędzy cyprysy i pomarańcze i tak ukryty, patrzał na tańce i myślał.

Ale zaledwie się tam ulokował, zjawia się przed nim ów najznaczniejszy tataryn, chan albo murza, bo i nie wiedzieć o tem na pewno. Stanął, pokłonił mu się i rzekł:

— Czołem, panie pułkowniku.

— Czołem, — rzekł Jerzy i nie mógł się nie uśmiechnąć, bo i zabawna to była figura, cóż tedy powiesz?

— A cóżby? nic tak dalece, — rzecze mu larwa, — przychodzę ci powinszować.

— Czegóż to mi winszujesz?

— Dobrego zdrowia, łaski hetmańskiéj, półkownikowskiéj rangi, przyjaźni saskiéj, nowych amorów, królewskiego respektu..... a czy to mało?

Słysząc to Jerzy, zastygł cokolwiek. Rzecze mu tedy dość zimno:

— Nie podoba ci się to wszystko, jak widzę.

A na to larwa:

— Mnie? a cóż mnie na tem? Jam tu obcy w tych krajach i idę za powszechną opinją. Więcéj jeśli się to podoba Patronce twojéj, cieniom twojego ojca, przyjaciołom twojéj młodości, a nareszcie i narodowi — a to i mnie się podoba.

— Więc się to nie podoba? — rzekł Jerzy, czując gorycz jakąś na ustach.

— A dlaczegoby nie? bardzo się to podoba. Wszyscy się z tego cieszą niezmiernie. A Bobrownicki jak się tam cieszy, a jego córka! to już i trudno powiedzieć.

Wstrząsł się Jerzy na tę uwagę i sam już nie wiedział, co mówić. Pobiegłszy pomimowoli myślą do zameczku nad Nidę, był tu nie przytomny w téj chwili i w tem zamyśleniu patrzał niewidomemi oczyma na tatarzyna. Tak trwała chwilka. Poczem tatarzyn zbliżył się krokiem do niego i rzekł bardzo poważnie:

— „*Uciekajcie od namiotów ludzi niezbożnych, a nic się nie dotykajcie tego, co ich jest, abyście się w ich grzechach nie zawinęli.*“

Pomyślał Jerzy nad tem i zrazu tylko się gorzko uśmiechnął. Poczem wszakże się ocknął i rzekł:

— Nie sądź a czekaj końca, bo zaprawdę powiadam tobie, że kto wątpi, ten będzie się z tego spowiadał.

Więc tu znów tatar się po kolei zamyślił i rzekł powolnie:

— Owca, która wstąpiła w stado wilków, ażeby ich do pokuty namówić, nie nawróciła żadnego, a natomiast jéj samé kły i pazury wyrosły i przewierzgnęła się w wilka.

— Owca owcy nierówna; — powiedział Jerzy.

A na to larwa:

— Wszystkie są równe, bo wszystkie słabe. Żadna do owiec nie wróci, kiedy się między wilkami wychowa i znajdzie u nich złote runo dla siebie. A gdyby i chciała powrócić, to czy ją owce przyjmą do siebie, kiedy ją ujrzą z wilczemi kły i pazury? Powiedząż tu usta: bracie! które dopiero wołały: zdrajco!?

— Zdrajco? — powtórzył Jerzy i ciemno

DODATEK.

ły w tym względzie. Od chwili jak królowa wstąpiła na terrytorjum miastą, aż do Jéj odjazdu, ruch na ulicach i okrzyki nie ustawały. Liczbę ludzi, którzy na ulicach czekali na przybycie królowéj, podają na 150,000, a dwa razy tyle zebrało się nazajutrz przy inauguracji nowego pałacu miejskiego. Naprózno w miejscach gdzie się obawiano skutków natłoku, pourządzano mocne barjery z drzewa i żelazne i na to samo wydano do 1000 fst., wszystkie one za pierwszym naciskiem tłumu zostały złamane, mimo to jednak nie było żadnego nieporządku ani nieszczęśliwego przypadku. Jak zawsze przy takich uroczystościach w miastach angielskich, najbardziéj interessującem było zebranie się dzieci szkolnych z okolicznych okręgów ze swemi choragwiami. Tym razem było 26,809 dzieci ze 131 szkół; były one pod wodzą 5300 nauczycieli i nauczycielek ustawione na urządzonem amfiteatralnie wzniesieniu i powitały królowę narodowym hymnem i okrzykami. Spiew takiego mnóstwa dzieci, które doskonale umieją *God save the Queen*, sprawia zawsze wielki effekt.

*Londyn 9 Wrzesnia.* Jéj Królewska Mość według otrzymanéj tu telegraficznéj depeszy, odjechała wczoraj z rana o godzinie dziewiątéj z Edymburga i przez Sterling i Perth około godziny drugiéj przybyła do Aberdeen. Ztamtąd udała się w dalszą podróż koleją żelazną do Bauchary, a ztąd otwartym powozem do Balmoral.

Ostatnia depesza z Bombay 4 sierpnia zawierała błąd w jednym wyrazie, doniesiono bowiem że sir Hough Rose zrzekł się dowództwa dywizji Poonah (resigned), kiedy tymczasem powinno było być: objął na nowo dowództwo to (resumed). Prywatne listy sir Hough Rose z dnia 4 sierpnia nie pozostawiają w tym względzie żadnéj wątpliwości. *(Neue Pr. Ztg.)*

## F R A N C J A.

*Paryż 9 Września.* Wiadomo że admirał Rigault de Genouilly dopiero w pierwszych dniach października opuści stację w Chinach, następnie uda się do wysp filipińskich dla wzięcia pewnéj liczby żołnierzy hiszpańskich, ale wyprawa do Touranne dopiero w początku przyszłego roku może mieć miejsce z powodu niepomyślnéj pory.— Głoszą dziś, że już wyznaczony został mandaryn mający przybyć jako ambassador chiński do Paryża i że on przywiezie listy własnoręczne Cesarza chińskiego dla J. Ces. Mości Napoleona IIIgo.

Jak to zwykle bywa z projektami wyjazdu, wyjazd xięcia Napoleona odroczony został do końca października. Kwestje wewnętrzne a mianowicie granic posiadłości krajowców, zajmują w téj chwili umysł xięcia, którego ostatni raport zamieszczony w *Monitorze* dowiódł poważnéj i rozsądnéj inicjatywy co się tyczy interessów i potrzeb Algierji francuzkiéj.

Xiąże Hjeronim przybywa dziś do Paryża jako w rocznicę urodzin xięcia Napoleona. W przyszłą sobotę xiąże Napoleon daje w swoim pałacu w alei Montague wielki obiad dla jenerała Mac Mahon, z okoliczności mianowania go dowódcą siły zbrojnéj w naszéj kolonji afrykańskiéj.

Pan Fould ma się udać z Vichy do Biarritz. Minister robót publicznych ma także pojechać do téj rezydencji, wezwany przez Cesarza dla narad nad budowlami potrzebnemi w porcie Bajonny. Walki byków odbywają się często w Biarritz w obec Cesarza i Cesarzowéj. Margrabia Turgot wyjeżdża jutro do Hiszpanji, dla pożegnania ostatecznie królowéj Izabelli.

Cesarz przed wyjazdem do Biarritz, szczegółowo oglądał piękną posiadłość pana Loubat w Bellevue. Przypuszczają że Cesarz chce nabyć posiadłość tę, aby ją ofiarować jako podarunek ślubny marszałkowi xięciu Pélissier.

— Od niejakiego czasu w dziennikach tutejszych znajdujemy często wzmianki o Madagaskarze. Pogłoska o wyprawie angielskiéj do téj wyspy, zdaje się być nieuzasadnioną, ale niewątpliwie wyprawa francuzka w to miejsce, jest tylko kwestją czasu, bo rząd francuzki postanowił wystąpić ze swemi prawami do téj wyspy, któréj posiadanie szczególnie jeśli przekopanie Suez przyjdzie do skutku, byłoby nieskończenie ważnem dla Francji. Madagaskar ma prawie tyle powierzchni co cała Francja; wyspa ta odkrytą została w roku 1500 przez portugalczyków, ale oni nie sądzili potrzebnem albo korzystnem zrobić tam polityczne zajęcie. Ludwik XIIIty w roku 1642 ogłosił panowanie Francji nad tą wyspą, która przez Ludwika XIVgo została królewskiemu wschodnio-indyjskiemu towarzystwu na lat pięćdziesiąt oddaną. Towarzystwo to opanowało tę wyspę w imieniu króla i nazwało ją wyspą Delfina a twierdza Fort Dauphin, była stolicą posiadłości francuzkich po drugiéj stronie przylądka Dobréj Nadziei,—następnie od roku 1667 do 1672 rezydencją vice-króla, którego mianowanie spowodowane zostało przez złą administrację towarzystwa. Naczelnicy krajowych pokoleń uznali władzę Francji. W roku 1669 wyspa ta pod nazwą *France Orientale* została do korony przyłączoną, ale w roku 1671 krajowcy uderzyli na Fort Dauphin i wycięli garnizon. Od tego czasu Francja ograniczała się na zaprowadzeniu stanowisk cywilnych i wojskowych w rozmaitych punktach, ale takowe w czasie pierwszego Cesarstwa zostały przez anglików zniszczone. W traktacie pokoju 1814 roku prawa Francji zostały uznane, ale pozostały przyczynami bez skutku, chociaż za czasów restauracji przedsiębrane były kilkakrotnie wyprawy, pierwsza w 1818 przeciw uznanemu przez Anglję królem Madagaskaru, naczelnikowi pokolenia Howas, Radama, a następnie przeciw jego wdowie dotąd jeszcze panującéj królowéj Radavalano. Ale ta wyprawa nie była dostatecznie popartą i od roku 1840 Francja faktycznie posiada tylko kilka małych wysepek około Madagaskaru, jako to: Mayotte, Sainte Marie i t. d. Wiadomo że przed trzema laty wszyscy osadnicy francuzcy na brzegach Madagaskaru zostali przez howasów wymordowani i dotąd zbrodnia ta pozostała bez ukarania. Jak wspominaliśmy, ostatnia poczta przywiozła wiadomość, że królowa Radavalano jest niebezpiecznie słabą. Smierć jéj może spowodować ważne zmiany w sprawach téj wyspy.

— Rząd turecki miał zamiar (a może nawet już go wykonał) przedstawienia mocarstwom noty dopominającéj się od xięcia Daniela Czarnogórskiego wynagrodzenia za pogwałcenie terrytorjum Kolaszyna, popełnione w dniu 28mym lipca r. b. Gabinet paryzki wezwie Portę, aby cofnęła to żądanie i spodziewamy się że rząd turecki uzna słuszność uwagi w tym względzie. Gabinety St. James i Petersburski zgadzają się w tym względzie z gabinetem Tuileries.

Pretensje z jakiemi Porta występuje pomimo kroków z własnego natchnienia uczynionych przez xięcia Daniela, dla ukarania czarnogórców którzy zgwałcili zawieszenie broni napadem 28go lipca, są tém niewłaściwsze że w połowie sierpnia kolaszyńcy także zgwałcili terrytorjum czarnogórskie aby się pomścić za napaść, któréj doznali w poprzednim miesiącu i ścięli szesnaście głów swoich nieprzyjaciół.

Dziś znowu w dzienniku *Wanderer* który nie może być podejrzany o stronną przychylność dla czarnogórców, znajdujemy doniesienie o nowém najściu ich terrytorjum. Jeśli mamy wierzyć temu dziennikowi wiedeńskiemu, turcy zgwałcili znowu zawieszenie broni, uderzajac niespodzianie na miasto Łopatę w Berda. Jeśli to nowe zerwanie zawieszenia broni ze strony turków jest prawdziwe, nie możemy zaprzeczyć, że dopominanie się ze strony Porty jakiego bądź wynagrodzenia od Czarnogóry nie da się usprawiedliwić.

*Ost. Deutsche Post* podaje zupełnie nieprawdopodobną wieść, jakoby xiąże Daniel chciał abdykować na korzyść swego synowca, który wraca z Paryża gdzie pobierał nauki.

— Kwestja między-narodowych stosunków między wielkiemi mocarstwami jest ciągle główným przedmiotem zajęcia świata politycznego. We Francji równie jak zagranicą panuje w tym względzie zupełna niepewność. To co zgodzono się nazywać przymierzem anglo-francuzkiem i przyszłość stosunków między dworami Paryża i Wiednia wywołuje komentarze i zdania nader różne, stosowne do opinji i dążności tych którzy biorą udział w tych rozmowach lub polemikach.

Turyński *Unione* mówiąc o przymierzu Francji i Anglji, twierdzi że Cesarz ma najszczérsze chęci pozostawać w najlepszych stosunkach z Anglją. Jednakże dziennik piemoncki obawia się, żeby się nie przebrało tego umiarkowania. W prassie francuzkiéj szczególnie dzienniki legitymiczne i *Univers* usiłują podniecać wszelkie stare nienawiści i przesądy francuzkie przeciw Anglji. *Univers* najbardziéj okazuje się szorstkim w atakach i na nieszczęście te anty-chrześcjańskie gwałtowności znajdują echo w grupach narodu które nic więcéj nie znają z historji prócz najść czternastego i piętnastego wieku i wielkiéj kampanji tegoczesnéj: Crécy, Poitiers, Waterloo, Dziewicy Orleańskiéj i Napoleona.

Przypuszczalność wojny z Austrją uważana jest z mniejszą zaciętością. Ani się jéj nie obawiają ani

---

mu się w oczach zrobiło! Musiał się oprzeć o framugę plecyma, tak się zachwiał na nogach.

A kiedy potem przejrzał cokolwiek, już tego Murży przed nim nie było.

Myślał więc sobie: jakiś to sen był czy przywidzenie. Był rozdrażniony cokolwiek, pił wiele wina, patrzał przez cały wieczór na same maszkary — a w takim razie i o majaka nie trudno... Tak sobie myślał i w tem zamyśleniu szedł środkiem sali, sam dobrze nie wiedząc dokąd ma zmierzać.

Ale w tem hetman Sieniawski, otoczony drugiemi hetmany, będącymi w gościnie, wszedł między szlachtę, a zniżywszy się do poufałego braterstwa, co bardzo rzadko mu się zdarzało, pił z niemi na dobre, nie wymawiając się od żadnego kielicha. Już tam natenczas nie było żadnych politycznych opinji, ani uraz, ani pretensji. Wypowiedziano sobie przytem i to i owo, ale bez żółci, bo popuszczono wodzów kochającemu sercu. — Jakoż i wyściskano i Sieniawskiego, chociaż się ciągle po całusach obcierał, i Rzewuskiego chociaż go nie lubiano najwięcéj i bardzo im do uścisków przeszkadzała jego peruka. Przy tych affektach Ożarowski był także wesół, bo nietylko że także jemu dostało się ich niemało, lecz co główniejsza, Sieniawski się ze szlachtą pobratał, okazał dla nich otwarte serce i znacznie podrósł w opinji.

A tak minęła prawie noc cała, bo zapewne nie było więcéj jak dwie godziny do dnia, kiedy się panowie hetmani na spoczynek wynieśli, aby nazajutrz rano stawić się w czasie na musztrę pieszego pułku, który im Jerzy miał prezentować.

### XVI.

Pułk, któren z woli hetmana dostał się pod wyłączną Ożarowskiego komendę, był to jeden z tych pułków, o których już dzisiaj nie można było wiedzieć z pewnością, jest-li to żołnierz kwarciany, albo własny hetmański? Albowiem przez kilkonasto-letni ciąg wojen z szwedami, wojska te, którémi dowodził Sieniawski, składały się zawsze w części z kwarcianych, w części z jego wojsk własnych, a nareszcie z odnawianych co chwila zaciągów, o których także nikomu nie było wiadomo, czy były zaciągane na koszt lub rachunek Rzeczypospolitéj, albo téż z osobistéj Sieniawskiego szkatuły. Taki gorliwy wojownik, jakim był wówczas Sieniawski, dbał przedewszystkiem o to, ażeby miał dostatek żołnierza pod ręką, a czy mu przyszło kwarciane wojska zapomagać groszem swym własnym, czyli przeciwnie, nie zastanawiało go to zupełnie. Kiedy zaś jeszcze do tego, skutkiem strat ponoszonych przez wojny, czasem dwa lub trzy pułki musiały być w jeden ściągnięte, a znowu czasem przeciwnie każdą osobną jednego pułku kompanję za pomocą nowych zaciągów w nowy pułk zamieniono; to i wszystkie te wojska, które były przy wielkiéj buławie, Bóg sam wie tylko, czyją właściwie były w swych częściach własnością. Jednakże tego stanu rzeczy nie zmieniał jeszcze dotychczas Sieniawski, a to dla tego iż był on mu z wielu względów nadzwyczajnie dogodnym. I tak najpierwéj te wojska, dopóki były jeszcze nie rozdzielone na powrót, żywił on wszystkie kosztem publicznym, a więc oszczędzał przytem swoją własną szkatułę o tyle, o ileby musiał z niéj opatrywać potrzeby tych pułków, które należały do niego.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

---

nie pragną. Lud nie czuje się ożywionym z téj strony żadnem zbyt gorącem uczuciem; ale wojna z Anglją poruszyłaby Francję we wszystkich głębiach.

Mówią że jenerał Goyon przed powrotem do Rzymu, uda się z nadzwyczajną missją do Konstantynopola, dla zrównoważenia przybycia [tam lorda Redcliffe. Nie zdaje nam się żeby w téj wieści był nawet cień prawdy; gdyby rząd francuzki chciał zneutralizować wpływ lorda Redcliffe w Konstantynopolu, wyszukałby w pomoc panu Thouvenel kogo innego nie jenerała Goyon, który jest bardzo dobrym jenerałem, ale w dyplomacji nie pokazał bynajmniéj żeby był zdolny walczyć z korzyścią przeciw temu którego jeden dziennik niemiecki bardzo sprawiedliwie i malowniczo nazwał starym lisem wschodnim.

— W Poitiers ma się rozpocząć proces polityczny przeciw kilku legitymistom, którzy z okoliczności imienin hr. Chambord, zredagowali i posłali mu adres winszujący. Przestępstwo to przewidziane artykułem 2gim nowego prawa o bezpieczeństwie publiczném, ściągnąć może karę więzienia od 2 miesięcy do 1 roku. Jako winnych, wymieniają pana Carson, byłego redaktora dziennika legitymicznego *Abeille*, który wychodził w Poitiers, pana Malley młodzieńca ze znanéj legitymistoskiéj rodziny i dwóch czy trzech robotników. Prefekt widział się zmuszonym zamknąć klub legitymiczny w Poitiers. *(Ind. Belge.)*

T U R C J A.

*Beirut 14 Sierpnia.* Na całym brzegu syryjskim prowadzony jest bardzo ożywiony handel flintami, pistoletami, pałaszami i sztyletami. Mahometanie kupują te rozmaitą broń w fanatycznym zamiarze, chrześcjanie starają się także nabywać ją, aby się w razie potrzeby bronić. To trwa już od kilku lat, ale od czasu wypadków w Dżeddah handel ten znacznie się ożywił. *(N. P. Z.)*

---

## CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 236.)

Tu przykre jakieś i wcale dla mnie nie zrozumiałe mruczenie, głuchéj i obrzękłéj ciotki, przerwało tę wymowną pochwałę chrapiącego Arystydesa i w moją stronę zwróciło uwagę powszechną.

— Czego chce ciocia Maryniu? powiedziała ozięble kaszlająca matrona.

— Czy ja tam wiem czego ona mruczy, bez ceremonji odcięła blada Marynia—ale widząc że matka wymownie ścisnęła ramionami, nachyliła się ku obrzękłéj i krzyknęła jéj w ucho co siły: Czy babunia chce pić?

— Ha? zapytała głucha...

— Czy babunia chce pić?...

— Ot, nie krzycz jéj tak nad uchem, bo zbudzisz ojca, a naléj i daj jéj pić, mówiła matka...

— Czyż ja mogę zgadnąć, czy ona chce pić, czy jeść? powiedziała z gniewem blada Marynia, dostając z worka butelki i nalewając do srebrnego kubka. Stara drżącą ręką wzięła podany napój a zaspokoiwszy pragnienie znowu w dawną zapadła apatję...

— Wracając do pana Stanisława, mówiła matka, to żeby Krystynka słuchała była méj rady i nie wbijała sobie w głowę niepotrzebnych rzeczy, to by już dawno była panią Słomotycką...

— Czyż to Słomotycki, jeden już tylko na świecie mamo, odpowiedziała rumieniąc się trochę Krysia i okręcając w zamyśleniu około palca wstążkę od kapelusza.

— Tak zawsze sercu gadaj... odprawisz jednego, drugiego, a trzeci to i sam precz pójdzie. Zapewne że Słomotycki nie jeden na świecie—ale czyż wiele znajdziesz Gruszowych i Piwników? A ja biorę Rózię na świadka, jak on u nóg moich leżał i prosił: »Niech pani powie pannie Krystynie, że ja ją ptasim mlekiem karmić będę...« Ale Krysia ani słuchać wówczas niechciała, bo jéj pan Stanisław wlazł w głowę...

— Mamo kochana! czyż sercu można rozkazać?

— Et, głupia jesteś duszko z twoimi romansami! czy ty myślisz że będziesz żyć jego westchnieniami? i ubierać się w głupie wiersze co on pisze?

— Ależ mamo, ja przecież nie idę jeszcze za mąż, ani za pana Stanisława, ani za nikogo na świecie...

— Najlepiéj—osiędziesz starą panną i potém cię drugie będą palcami wytykać. E! duszko moja, wyjdźno bogato za mąż, a jak będziesz panią swojéj woli, to na poetach i tancerzach nigdy ci zbywać nie będzie.

Tu, widocznie dla przerwania téj coraz bardziéj kwaszącéj się rozmowy, odezwała się Rózia:

— Julek mi pisze jeszcze mamo, że pan Leon Borski, wybiera się także do Baden. Cóż ty na to Krysiu? mówiła przymrużając figlarnie oko—chłopiec przystojny, a co do majątku? to dopiero będziesz pani całą gębą.

— Ale on nigdy ani mi pokazał nawet, że się mną choć trochę zajmuje...

— Tak duszko, czekaj lepiéj na pana Stanisława, jak pożyczy pieniędzy od Borskiego, to może i do Baden przyjedzie...

Łzy zakręciły się w oczach dziewczyny, na tę bolesną przymówkę matki, a w tym pociąg się zatrzymał przed stacją, która była celem mojej podróży, z prawdziwą więc przyjemnością wyleciałem z wagonu, gdzie głupie moje postępowanie, naraziło mię na mimowolne szpiegostwo, najpoczciwszych może ludzi..

X.

W półtora może miesiąca po tém zdarzeniu, zapomniawszy zupełnie i Rózię i Krysię... i całą tę przezacną rodzinę, wpadłem prawie niespodzianie dla mnie do Baden, dokąd mię, pomimo woli mojéj, zaciągnęły piękne oczy pani F***.

Raz jeden wtrącony w tę otchłań, znalazłem się w wirze tego życia u wód, gdzie trzy części najmniéj, zdrowych i silnych ludzi, przyjeżdża co rok rujnować zdrowie i kieszeń, aby dogodzić: modzie, próżności, i wszelkiego rodzaju namiętnościom, mniej lub więcéj szalonym i puszczonym samopas, a czwarta część niedołęgów, kalek, i chorych wlecze się za nimi, albo ich wlecze za sobą, szukając napróżno ulgi i pomocy tam, gdzie niegdyś szukali również, ruiny i zniszczenia młodości i zdrowia.

Bolesny czasem, a najczęściéj odrażający ich widok, nie służy nawet niestety za żaden przykład, albo upomnienie tym, co jeszcze stoją na nogach. I szpitalni ci, podobni do owych starych pogniłych słupów, co niegdyś wskazywały drogę podróżnym, dziś bez napisu i jakby się zdało bez żadnego celu, chociaż stoją jeszcze na dawnem miejscu—ale oswojeni z tą okolicą przechodnie, ani się troszczą nawet o ich stan lub trwałość, a idąc każdy w swą stronę, ani okiem nie rzuci nawet, na ich w proch i zgniliznę rozsypujące się resztki.

Naturalnie, że zakochany, próżnujący i zdrów jak reszta bocianów, rozpłynąłem się cały w życiu badeńskiem, na korzyść i pociechę Niemcom i Francuzom, wyzyskującym te szlachetne usposobienia wszelkiego gatunku i rodzaju bocianów. Konne spacery, dom rozmowy, dom gry, jednem słowem wszystkie domy otwarte w Baden, dla zabawy lub wygody publicznéj, nie obeszły się bezemnie—wszędzie mnie było pełno — wszędzie spotkałem mnóstwo bocianów polskich i wszędzie szeptano sobie dość głośno na ucho: — cóż to za miły i szlachetny młodzieniec ten graf polski!..... najniższy tytuł jaki może przyswoić sobie za granicą dobrze urodzony szlachcic.

Na jednym z koncertów spotkałem nakoniec i moich bocianów z kolei żelaznéj, ale w tak dziwnej przemianie, że zaledwie poznać je mogłem. Stara, głucha i obrzękła ciotka została w domu z butelką wody przed nosem i z wystrzyżonym wyrostkiem przy boku. Pater familias musiał gdzieś w restauracji dyskutować ważne i głębokie kwestje: czy mięso jest lepsze z rószta czy z rożna? i czy skład reńskiego wina strawniejszą ma własność dla żołądka ludzkiego, niż win burgundzkich, lub Bordeaux?...

A płeć piękna, z całą poetyczną namiętnością swojego serca, rzuciła się na pole: muzyki i sztuk pięknych. Blada i tak okropnie plująca w chustkę mama, była i teraz jeszcze blada i od czasu do czasu spluwająca ukradkiem, do batystowéj, haftowanéj chustki, których cały tuzin przynajmniéj mieścił się w kieszeniash jéj nakrynolinowanéj sukni—i z wielkiem uczuciem wykwintnego smaku, protegowała jakiegoś flotrowersistę francuza, talent młody, nieznany jeszcze światu, ale rokujący najpiękniejsze nadzieje... Wszędzie ich spotkać w parze, dyskutujących żywo, ale uprzejmie i dowcipnie, najtrudniejsze zadania sztuki — teologiczne prawdy, za któremi giną nasze panie, a czasem dla odmiany i codziennie, bieżące ploteczki badeńskie.

Rózia — od *róż kraśniejsza i od tulipanów*, w strojach śnieżnéj białości, powietrznéj lekkości i przezrocza, ginąc może trochę zą nadto; ze względu drobniuchnéj swéj postawy, w niezmiernéj krynolinie, dokonywała bez miłosierdzia swoich zwyciężonych już Hiszpanów, silnych brunetów, z których jeden Mexykańczyk rodem, co do słowa brukował jéj drogę złotemi piastrami kacyków—a okropnym wzrokiem czarnéj swéj źrenicy, co się zdawała wiecznie palać wśród żółtego jak pomarańcza białka jego oka, paraliżował wszelkie elegjackie wzruszenia, kilku lub kilkunastu bocianów z północy, co wyciągali napróżno długie swe szyje do tegoż ślicha Róży!....

Dwie blade siostry w niemniéj wykwintnych i wydatnych strojach, zrzuciwszy dziś owe to niemieckie kapelusze żelaznéj kolei, znalazły nie wiem już jakim sposobem nawet trochę rumieńca na twarzy i ustach, a w oczach zadziwionych czegoś, tych dwóch rusałek zaświeci raptem promień jakby bojaźliwéj żądzy i jakby zaczepiającej za serce obawy, co zjednało im powszechnie przezwisko *des deux petites sauvages*! wynalezione po raz pierwszy na pikniku przez jakiegoś Francuza, co wywołało trzykrotne: *charmant! charmant! charmant*! z wyszczerbionéj i zapchanéj pasztetem gęby pani G*** ex ambassadorowéj i t. d. i t. d.

Na nieodstępnéj i niezmiennéj służbie, przy tych dwóch pannach; był naprzód przepowiedziany od matki; ów to p. Stanisław — poeta i człowiek światowy.... którego włosy, wielkie i źle obute nożyska i trochę za ciasne zawsze rękawiczki, psuły dla mnie zkądinąd powszechną harmonję.

Potem kredytor jego ów Borski, młody bocianek z nad Wieprza—blondyn tak jasny, że Kraszewski go nazwał Filipem z konopi, bo Filipmu było na imie, potulny, strasznie głupi i strasznie bogaty, ztąd niezmiernie szczęśliwy i niezmiernie daleko posunięty w estymie plującéj matki i sercu młodszéj z dwóch bladych rusałek. Na dowód bystrości i intelligencji tego młodzieńca, stary szambelan graf Sobotkowski, cytował zawsze, że chodząc raz po bulwarze odesskim i patrząc na kolumnadę frontonu giełdy, zawołał w zachwyceniu artystycznem: : Jaka to szkoda, że ten budynek nie jest à jour?"

Trzeci konkurent zmieniający ciągle swe stanowisko i chwiejący się pomiędzy dwiema pannami, młodą mężatką, a czasem nawet spluwającą mamą, był to jakiś wysoki i niezgrabny drągal, odstawny porucznik pułku huzarów. Z wypażoną gębą i próżną kieszenią, szukał on po świecie porządnéj hypoteki w małżeńskim stanie, dla swéj gotyckiéj i zniszczonéj zużytéj budowy.

Sąsiad i z kraju znajomy tym paniom, w swoich zagonach, za możnym posagiem nie gardził i tą nie chudą grzędą i mimochodem smalił cholewki do panien, walcując z niemi na zabój, prawił androny młodéj mężatce pod niebytność grandów hiszpańskich — przynosił matce kursujące u wód plotki i ploteczki, których zawsze był pełen jak stara przekupka — a nawet nie uchylał się przed obowiązkiem ciężkim jak się zdawało, zastępstwa nieobecnego czasami flotrowersisty.

Na szczęście te panie, nie poznały we mnie dawnego towarzysza podróży—a nie mając ani tytułu grafa, ani kwalifikacji artystycznéj lub finansowéj, dość lichy z postawy i wcale nie ad nis z twarzy—nie miałem szczęścia zwrócić na się uwagi szanownéj rodziny i niedelikatne wcale przyczajenie się moje w wagonie kolei żelaznéj, zeszło mi płazem tą razą.

Zresztą prawdę muszę powiedzieć, że nie napotykałem się na spotkanie się z nimi a zaprzątniony cały jak reszta moich współbraci, romansem z panią F***, konnemi spacerami, toaletą, grą i od czasu do czasu solenną pijatyką et cetera..... nie miałem czasu śledzić za życiem i powodzeniem innych—spuszczając się całkiem w tym ostatnim względzie, na dobrze odszlifowany język porcznisia.

Curriculum wszakże ich życia nie musiało się różnić od powszechnie przyjętych zwyczajów, bo to jest rzecz prawie zatwierdzona kodexem, z małemi odmianami u wszelkich wód na świecie, wyjąwszy Niederbrunn albo inne podobnie gwałtownych skutków źródła. Zwykle bociany oblatują je wszystkie z kolei, aż do kąpieli morskich w Ostendzie, Trouville i t. d., a goszczą najdłużéj w Baden, których bliskie sąsiedztwo z Francją, podnosi niezmiernie wartość i skutek.

Bociany więc zlatują się tutaj, bo ich przynęca: gra, wino i nadobne grafinie i xiężne paryzkie z Breda Street i od Najświętszéj Panny Loretańskiéj. A bocianice ciągną za niemi w nadziei, że znudzeni płochemi a drogo kosztującemi zapały bociany, wrócą na drogę legalnych i odpowie-

dnich swemu urodzeniu *stosunków*, a może nawet i *związków*, prawnych lub nieprawnych, o to rzecz nie chodzi, bo rygor nie jest wielki w tym względzie, kiedy człek chory do wód dalekich wyjeżdża....

To trwa na wiosnę i całe prawie lato. A jak tylko burzliwa jesień rozścieli posępne swe szaty, po górach i lasach badeńskich, klekot i wrzask bocianów coraz się ucisza, chorzy wracają z chorobą do kraju, albo ciągną dalej, dalej na południe, śpiewając: Italiam! Italiam! A zdrowi ale zmęczeni, ciągną w tę stronę, zkąd im babilońskie wieją kadzidła i gdzie dobiją zimą reszty niezmarnowanych jeszcze do szczętu pieniędzy, czasu i zdrowia.

A kiedy odjeżdżasz, bądźże zdrów!.... i t. d.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## ROZMAITOŚCI.

### LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

*Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.*

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 241).

— Był sobie ubogi żydek, arendarz małej karczemki u bogatego pana. Tak ubogi, że nie tylko nigdy szabasu nie miał za co sprawić, ale nawet na pejsach zawsze u dziedzica musiał żebrać zapomogi. A był bardzo nabożny i ciągle biblję czytał. I raz coś takiego wyczytał, że mu przyszło do głowy, żeby już nikogo o nic nie prosić, a tylko od pana Boga czekać pomocy. Kiedy nastawał pejsach, podawnemu ani ziarnka nie miał w śpiżarni, ani grosza w kieszeni ale nie poszedł do pana, i zakłopotanéj żonie powiedział: Pan Bóg sam nas opatrzy. Dziedzic przywykłszy co rok go obdarzać, sam mu posłał pszenicy na *macę*, ale żydek odniósł ją nazad i podziękował, mówiąc, że mu nic nie trzeba, że mu da sam Pan Bóg. Pan się rozgniewał, wyłajał, wyśmiał żyda, i wypędził, a kiedy w parę dni po tem zdechła mu faworytka małpa, kazał ją zanieść do karczmy, żeby ją żydek upiekł sobie na pejsach, kiedy pszenicy nie chciał. Przybiegł sługa i wrzucił małpę do izby, mówiąc: masz łapserdaku, nie chciałeś macy, to jedz zdechlinę. — I poszedł. Żydek mój patrzy aż małpie z pyska wyłażą dukaty. Kiedy ją potrząsie, aż ich i więcéj. Kiedy się weźmie do noża, rozpłata swoją zwierzynę, aż tam we wnętrznościach z pięćdziesiąt czerwonych złotych. Miał za co pejsach sporządzić, była i maca bielsza od śniegu, i wino lepsze jak u samego pana. Według zwyczaju poszedł z tem wszystkiem do dworu. Zdziwiony pan zapytał: Z kądże to żydzie dostałeś? Od Pana Boga. I opowiedział o małpie. Pan się zamyślił, a potem w czoło się uderzył, liczyłem dukaty, ktoś mnie zapotrzebował, zostawiłem kassę otwartą, pokój na klucz zamknąłem, a w nim i małpę. Musiała widzieć, jak chuchałem na zaczernione od śniedzi dukaty, aby je łatwiéj obetrzéć, myślała że je zjadam, sprobowała tego samego i zdechła z niestrawności. Twoje szczęście i twoja prawda, że kto się zda na Pana Boga, temu Bóg nie da zaginąć.

Z Dołhinowa na Wilejkę obróciłem drogę do Wilna, ale postanowiłem wprzódy wstąpić do Dziewiętni, aby się pokłonić czci najgodniejszemu autorowi obrazów Litewskich, aby mu złożyć hołd serdeczny i od siebie i od wszystkich moich znajomych z Podola, aby mu powiedzieć ile szacunku i miłości czują dlań wszyscy, co go tylko znają z pism jego uroczych, aby mu podziękować nareszcie i za tę błogą pociechę, jaką z utworów jego czerpałem w tęsknocie mojéj do Litwy, i za tę chlubę jaką dzięki jego niezrównanym obrazom, zjednały sobie nasze strony rodzinne, i za tę radość i szczęście, jakiemi obdarzał mnie nieznajomego przez drogie listy swoje.

Adresując korrespondencyę moję do niego przez Wilejkę, widziałem że niedaleko od niéj do Dziewiętni być musi.

Jakoż łatwo mi przyszło dowiedzieć się na poczcie, którędy do nich trafić, i niespełna we trzy godziny już się na ich gruntach ujrzałem.

Łatwo to pojmiesz z jakiem rozradowaniem, witałem ten błogosławiony zakątek Litwy naszéj kochanéj, z jaką ciekawością, z jakiem niewymownem zajęciem, przyglądałem się i okolicy, i wszystkim jéj drogom i ścieszkom, i wszystkim drzewom i krzewom. Najmniejszy bowiem tu szczegół, drogim był sercu mojemu, jako poświęcony zetknięciem się z tym mężem, którego imie chlubą narodową. A cóż dopiero kiedym ujrzał nareszcie ten uroczy dworek litewski, ten biały domek przyparty do staroświeckiego ogrodu, patrzący okienkami w dziedziniec, otoczony budynkami gospodarskiemi, z których każdy samą postacią świadczy o swym rodzie i o latach przeżytych, chociaż się wszystkie czerstwo i raźno trzymają?

Z sercem żywo bijącem wszedłem do bawialnego pokoju, w którym nie zastawszy nikogo, czekając nim gospodarzowi o przybyciu gościa oznajmią, bacznie się przyglądałem wszystkiemu co mnie otaczało.

Świeżo tam było i wdzięcznie, a bez wystawy i przepychu. Oprócz fortepianu reszta sprzętów z pewnego rodzaju brzozy zwanej *czeczotką*, od razu świadczy i o litewskiem i niedzisiejszem swojem pochodzeniu. U ściany przeciw drzwi wchodowych kanapa ze stołem, nad nią kilka dagerotypów, na prawo fortepian, nad nim zwierciadło, a niżéj bronzowy medalion Chrystusa wyrób galwanoplastyczny; z nadpisem do koła, że jest przesłany w hołdzie autorowi obrazów Litewskich przez doktora Petryszczę z Białocerkwi. Na lewo drzwi do drugiego pokoju, a przez nie widać szafę z xiązkami. Przeciw kanapy po obu stronach drzwi wchodowych, olejne portrety młodego mężczyzny i kobiety z których w pierwszym, wiszącym nad stolikiem, założonym gazetami od razu domyśliłem się gospodarza domu, bo trochę mi przypomniał litografję wydaną przy jego utworach. Prześliczne to malowidło (Rustema), życie rozlane w licach, swoboda całéj postaci, od razu świadczą o trafności wizerunku, i nie dają wzroku oderwać od tego czoła, co wyniosłe, szerokie, wypukłe, ocienione kędzierzawemi nieco włosami, promienieje rozumem i natchnieniem, — od tych oczu pełnych serdecznego wyrazu i bystrości,— od tych ust przez które zdaje się przemawiać ten dowcip taki swobodny a niewinny,— ta jowialność taka dobroduszna i ta poczciwość taka szczera, które tak dobrze znamy z litewskich obrazów.... Długobym się przyglądał temu portretowi, gdyby odgłos czyichś kroków nie odwrócił mojéj uwagi.

Wszedł mężczyzna średniego wzrostu, lat już sędziwych, ale czerstwy jeszcze i rzeźwy, który podobniuteńki byłby do oglądanego przezemnie portretu, gdyby z tych rysów nie znikła świeżość młodzieńcza, gdyby szron nie padł na przerzadzone włosy...., Zarekomendowałem się rodowem swojem imieniem, podał mi zacny gospodarz dłoń do uścisku, uprzejmie, gościnnie, lecz memu sercu czegoś więcéj było potrzeba, i trzymając rękę jego szlachetną, wspomniałem, żeśmy oddawna znajomi przez listy.... Coś jakby zdziwienie, jakby niedowierzanie odmalowało się na twarzy. Jestem Adam Pług,,rzekłem rumieniąc się jak pensjonarka, i drżąc ze strachu, aby mój kommentarz, do którego się tak zarozumiale uciekłem, nie chybił celu.... Ale w tejże chwili już się znalazłem w serdecznem objęciu autora obrazów, i ze czcią i miłością całowałem ramie jego w rozrzewnieniu głębokiem....

— A bodajże ciebie! czemużeś to od razu tak się nie nazwał? Tu Pietkiewiczów do koła bez liku, mógłżem się domyśleć, że ciebie oglądam, kiedym niedawno jeszcze czytał w Kronice korrespondencję twoją z Podola? Siadajże a powiadaj, *quomodo, quando, quibus auxiliis?*... Ale pierwéj każę ci jeść zgotować, boś pewno głodny, a my po obiedzie, i konie do stajni, bo mam nadzieję że u mnie trochę pogościsz.

— Tą razą miałem zamiar tylko parę godzin tutaj zabawić, bo spieszę do Wilna aby Syrokomlę złapać przed jego wyjazdem do Warszawy, i dopiero z powrotem obiecywałem sobie dłuższą przyjemność.—Ale już mi trudnoby przyszło, raz się ujrzawszy w tych progach, tak rychło je opuścić. Pogadam z furmanem którego nająłem do Smorgoń, może się zgodzi na nocleg...

— Czekaj, sam z nim pogadam. I wyszedł pośpiesznie, a po chwili wrócił, oświadczając że upartego żyda odprawił, i mnie swojemi końmi do Smorgoń odeszle.

A tyle w tem wszystkiem było serdeczności, tyle niezrównanéj szczeréj dobroci, że mi się zdawało jakbym po raz wtóry miał w tę chwilę niebiańską, jaka mi w czasie przywitania rodziców zabłysła.

Mamże ci opisywać wszystkie szczegóły pobytu mego w Dziewiętniach? Radbym z duszy bo wszystkie drogie mi niezmiernie i ciebieby zajęły niewątpliwie, ale to nie podobna, tyle jest ich bowiem w mojéj pamięci, że na cały tomik by wystarczyło, a jeszcze długa droga przedemną. Poprzestać więc muszę na wspomnieniu ważniejszych tylko przedmiotów.

Wkrótce nadeszła pani podkomorzyna, jej siostra i dwoje wnucząt od jedynéj córki, pani Świąteckiéj goszczącéj u dziadka. Rozmowa stała się ogólną, a taką swobodną, taką szczerą jakbyśmy się znali od niepamiętnych czasów(1).

Po obiedzie przeszliśmy do ogrodu, gdzie między drzewa fruktowe idą cieniste szpalery z lipy i altana wabi na spoczynek. Altana ta prześliczna jakiéj nigdzie nie spotkałem, z lip *niebotycznych*, w całem znaczeniu wyrazu, zasadzona tu jeszcze przez prababkę Ignacego Chodźki, wiąże do siebie wiele wspomnień szacownych, miłych sercu nie tylko samego właściciela, lecz i nas wszystkich. W niéj to się toczą owe *konwersacje* ciekawe, które w tym roku ukazały się w druku, w niéj to się odbywa sławna dysputa literacka, między autorem Obrazów, Edwardem Odyńcem i Julianem Korsakiem, w niéj odpoczywał niegdyś i Adam Mickiewicz.

W tymże ogrodzie jest wielki głaz omszony, w ziemię już znacznie zapadły, pod którym niegdyś ci przyjaciele złożyli na wieczną pamiątkę serdecznego sojuszu, kartkę pargaminową z imionami swojemi zachowaną w butelce. Godne także uwagi trzy brzozy wyniosłe, stojące w jednéj gruppie, przy których niegdyś była i czwarta a wszystkie razem dźwigały w powietrzu piękny krużganek, który gospodarz poeta nazwał Helikonem. Na tym to Helikonie śpiewak Felicyty, niegdyś z ust swojéj bogdanki urocze *tak* usłyszał, i pamięć jego uwiecznił śliczną improwizacją którą ci przytaczam, choć może znasz ją i z konwersacji, ale nie mogę jéj usunąć z ciągu jej wspomnień, bo mi uroczo odświeża błogą tę chwilę, gdym ją przy tych brzozach słyszał z ust samego Chodźki.

> Chodźbym się wdarł gdzie najwyższy
> Szczyt Monblanu w chmurach tonie,
> Nie czułbym się Nieba bliższy
> Jako na twym Helikonie.
> Nie szczędź pracy, mój Ignacy
> Wieszczą lutnię ujmij w dłonie,
> A uwieńczą cię rodacy,
> Laurem na twym Helikonie.
> Obym kiedy świat zwiedziwszy,
> Mógł tu spocząć w muz twych gronie,
> Nigdzie nie byłbym szczęśliwszy,
> Jako na twym Helikonie.

Z ogrodu zaprowadził mię Chodźko do swojéj letniej pracowni. Jest to po prostu lamus, czy też skarbiec litewski, stojący nieopodal od domu, budynek Litwie tylko właściwy, dwupiętrowy, z dachem opartym na słupach otaczających zręby, które podtrzymują też pod nim galeryjkę idącą do koła drugiego piętra. Zwykle takie lamusy służą na rozmaity skład gospodarski, tenzaś na dole tylko na to przeznaczony, a na górze przez całe lato mieści pracownią autora Obrazów Litewskich. A gdybym ujrzał ściany wyłożone marmurem, lub ozdobione najpiękniejszemi malowidłami i rzeźbą, gdybym się znalazł wśród największego przepychu; nie uczułbym w sercu takiéj błogości, takiego zachwytu, jak się znalazłszy w tym prostym budynku, gdzie stoją skrzynie i łóżka, kilimkami nakryte, przy jednéj ścianie półki sosnowe, od drugiéj na kołkach uprząż zawieszona, a obok tego wielki stół zawalony xiązkami i papierami, i biórko z przyborem do pisania z manuskryptami *Jesieni w Klasztorze, i Pustelnika w Proniunach*. Nad tym ostatnim Chodźko wówczas właśnie pracował i ugościł mnie tutaj prześlicznym jego wstępem, gdzie przecudnie uchwycona myśl o krzyżu, krzewiącym życie i chwałę Bożą, kędy się jeno wznieśnie.

Wspomnienie ogrodu i tego lamusa znajdziesz w dedykacji Chodźce moich *pamiątek domowych*, gdzie tak z serca wyrzekłem:

> Nie sybaryckie jakieś gabinety,
> Strojne w zamorskie świecidełka złote
> Lamus pracownią dla mędrca —poety,
> Co wsławił zacną litewską prostotę.
> Szare tu ściany z tarciczną podłogą,
> Ze skromniutkiemi sprzęty do okoła.
> Choć Bogu dzięki w domu nieubogo;
> Lecz żadne w świecie bogactwo nie zdoła
> Wyrównać skarbom co się tutaj mieszczą
> Dobrze nazwany, tak, skarbiec to szczery,
> Bo nad klejnoty droższe te papiery,
> Na któreś przelał swoją duszę wieszczą! *(d. c. n.)*

(1) Pani Świątecka w tym roku umarła. Drukowaliśmy w felietonie elegję samego Chodźki napisaną z tego powodu. *(J. B).*

## DONIESIENIA.

**SCHLENTERSKI**

# ZAKŁAD OGRODNICZO-HANDLOWY

# J. D. EVERS

**W TYLŻY,**

*poleca następujące rośliny doniczkowe:*

| gatun. | | Rub. sr. | Kop. |
|---|---|---|---|
| | **a) KWIATY DO CIEPLARNI.** | | |
| 18 | *Achimene* 1 Rsr. 30 k. 12 gat. | 1 | |
| 6 | *Aeschinantes* (godne zalecenia) . . . . . . | 1 | |
| 12 | *Amarillis* z pięknym zapachem . . . . . . | 5 | |
| 12 | *Arridea* z pysznem liściem . | 5 | |
| 24 | *Begonia* . . . . . . . | 4 | |
| 12 | tejże . . . . . . . . | 2 | |
| 6 | *Ficus* (drzewa figowe i gumi-elastyczne) . . . . | 3 | |
| 12 | *Filices* nader ozdobne . . | 2 | |
| 12 | *Gloxinia* pyszne wiszące . | 2 | |
| | „ „ z owocem . . . | 3 | |
| 6 | *Heliotropów* z nadzwyczajnym zapachem . . . . | 1 | |
| 12 | *Justicia* i *Ruellia* bardzo piękne . . . . . . | 2 | |
| 6 | *Lantanus* . . . . . . . | — | 75 |
| 12 | *Passiflora* . . . . . . | 2 | |
| 100 | najpiękniejszych roślin podzwrotnikowych . . . . | 15—50 | |
| 12 | takichże, szczególnie do pokojów . . . . . . | 2—5 | |
| | **b) KWIATY DO ZIMNYCH SALONÓW.** | | |
| 12 | *Akacji* pięknych . . . . . | 2 | 50 |
| 100 | *Azalei* indyjskich, stosownie do wielkości i piękności. | 15—25 | |
| 25 | tychże . . . . . . . | 4—10 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 4—5 | |
| 100 | *Calceolaria*, zielne . . . | 12 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 1 | 50 |
| 50 | *Kamelji* 1—2 stóp bez pączków . . . . . . . | 25 | |
| 25 | takichże . . . . . . . | 12 | |
| 50 | z pączkami . . . . . . | 40 | |
| 25 | „ . . . . . . . . | 20 | |
| 12 | 3—5 stóp bez pączków . . | 40—60 | |
| 12 | takichże z pączkami . . . | 70—100 | |
| 25 | *Chrysanthemum* . . . . . | 3 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 1 | 65 |
| 25 | *Cineraria* . . . . . . | 3 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 1 | 65 |
| 6 | *Correa* kwitnące obficie w grudniu i styczniu . . . | 2 | |
| 6 | *Daphne* godne uwagi, nader wonne . . . . . . . | 2 | |
| 25 | *Fuxji* pięknych . . . . . | 4 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 1 | 65 |
| 12 | tychże najrzadszych . . . | 3 | |
| 12 | *Keanedji S* bardzo pięknych powojowych roślin . . | 2 | |
| 25 | *Pelargonji* angielskich . . | 4 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 2 | |
| 12 | *Pelargonji* Fancy i Odier . | 4 | |
| 6 | „ Geranium Scarlett | 1 | |
| 25 | *Rhododendron arboreum* 1—6 stóp wysokich . . . | 10—40 | |
| 25 | *Verbena* najpiękniejszych . | 4 | |
| 12 | tychże . . . . . . . | 2 | |
| 500 | najpiękniejszych roślin niepotrzebujących cieplarni . | 100—200 | |
| 100 | takichże . . . . . . . | 15—50 | |
| 25 | takichże, szczególnie pokojowych . . . . . . . | 5—15 | |
| 12 | takichże pięknych . . . . | 2—10 | |

Kompletne katalogi cen wszelkiego gatunku nasion, jarzyn, traw polowych, drzewek i kwiatowych, drzew owocowych i ozdobnych krzewów, roślin doniczkowych, cebul kwiatowych i t. d., przesyłane będą franco na żądanie.

Panowie: Gottkowicz w Kownie, oraz A. Feinberg i J. D. Hoerle w Tauroggen, jak w poprzednich latach, tak i nadal, zajmować się będą przyjmowaniem zleceń i wypłat dla mnie i szybką expedycją. (Nr. 451.—1).

**Roczników gospodarstwa krajowego** wydawanych przez Towarzystwo Rolnicze w królestwie Polskiem wyszedł tom XXXIII poszyt 3ci zamiesiąc wrzesień i zawiera: Pobieżne wyjaśnienie kwestji drogości żelaza, przez Łukasza *Stalewicza*. — Projekt utworzenia w kraju zakładu wzorowéj hodowli bydła rogatego, przez Augusta *Hakebeila*. — Opis folwarku Wilków, którego właściciel Jan-Kanty *Kmita* otrzymał w r. b. nagrodę towarzystwa Rolniczego w medalu srebrnym, za stosunkowo największą w oddziale Kieleckim uprawę roślin pastewnych. — Przegląd pism rolniczych Polskich, przez J. K. *Gregorowicza*.—Wiadomości o zbiorze paszy i stanie bydła we Francji. — Przegląd wiadomości przez korrespondentów towarzystwa rolniczego w królestwie Polskiem, za miesiąc sierpień 1858 roku nadesłanych. — Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc lipiec roku bieżącego. (Nr. 449—1).

Nakładem i drukiem **S. ORGELBRANDA** xięgarza i typografa przy ulicy Miodowéj Nr. 496 wyszło dzieło pod tytułem: Dobry ekonom czyli popularnie przedstawiony skrócony wykład, z zastosowaniem do potrzeb kraju polskiego, nauki o naturze i pokarmie roślin, o własności, uprawie i obsiewie gruntu, o produkcji i obchodzeniu się z nawozem, napisany w 2ch tomach przez Jana-Kantego Gregorowicza, znanego ziemianinom naszym z licznych artykułów w różnych pismach rolniczych zamieszczanych. W dziele tem powiada autor w przedmowie wykład tak starałem się poprowadzić, aby każdy najmniejszego nie mający wyobrażenia o gospodarstwie wiejskiem, mógł wykład mój rozumieć, pojąć i zostać dobrym i naukowym gospodarzem. Jest to więc praca jakiéj brakowało w piśmiennictwie rolniczem, pod nazwą zaś ekonoma powiada autor iż nie podciągnął samych znanych powszechnie oficjalistów, ale każdego kto tylko sam zarządem w gospodarstwie się trudni. Na samem czele dzieła mieszczą się: uwagi nad przyczyną leniwego u nas postępu gospodarstwa wiejskiego, w których autor z całą jasnością i znajomością rzeczy rozbierając, przedstawia u nas środki spoczywające, przy kierunku silnéj woli, mogące kraj cały na wysokim stopniu bogactwa i zamożności postawić. — Cena exemplarza rs. 2. (Nr. 450—1.)

## W d. 1 Października (19 Września) 1858 roku

ROZPOCZNIE SIĘ

CIĄGNIENIE AUSTRJACKIÉJ

# POŻYCZKI KOLEI ŻELAZNYCH

**Z ROKU 1858.**

**KAŻDY LOS MUSI OTRZYMAĆ WYGRANĄ.**

*Główne wygrane we wszystkich ciągnieniach są:*

21 wygranych po **250,000** guldenów, 71 wygranych po **200,000** guldenów, 103 wygranych po **150,000** guldenów, 90 wygranych po **40.000** guldenów, 105 wygranych po **30,000** guldenów, 90 wygranych po **20,000** guldenów, 105 wygranych po **15,000** guldenów, 370 wygranych po **5,000** guldenów, 264 wygranych po **2,600** i 773 wygranych po **1,000** guldenów.

*Najmniejsza wygrana wynosi 120 fl. stopy austrjackiéj, co wyrównywa 75 rub. sr.*

Losy obligacyjne kosztują 75 rub. sr.

Losy niewyciągnione w tem ciągnieniu, przyjmowane będą napowrót po 69 rub. sr.

Posiadacze, którzyby po ciągnieniu losy swoje przedać chcieli, potrzebują tylko nadesłać różnicę między ceną kupna i sprzedaży, to jest 6 rub. sr. Kto bierze 10 losów obligacyjnych, zapłaci tylko 50 rub. sr. Po ciągnieniu, każdemu posiadaczowi losów nadesłany zostanie *franco* wykaz wygranych przypadających na wyciągnione losy.

Interessującem jest dla każdego poznać plan tych losowań, tak niezmiernie bogato uposażonych, a takowy darmo otrzymać można i przesyłanym będzie franco.

Wszelkie zapytania i żądania adresować należy wprost do

**ANTONIEGO HORIX,**

handlującego papierami rządowemi w Frankfurcie nad Menem.

Przy zleceniach, kwota przypadająca nadsyłaną być może w papierach rossyjskich i listach *rekomendowanych* (za rewersami); wexle także na Hamburg, Berlin i t. d. tudzież złoto, będą przyjmowane. (Nr. 435.—4.)

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY.** Rzeczywisty radca stanu hr. *Kossakowski*, prezes heroldji Królestwa Polskiego z Cesarstwa, *Bajkowski* Michał wice-gubernator z Mohylewa nr 414, *Cieciszewski* Adam obyw. z Okrzeja nr 634, *Czaplicki* Lud. oby. z Kowalewka nr 584, *Grabiński* Mikołaj ob. z Lublina nr 634, *Kaszowski* Sewe. ob. z Kijowa nr 1347, *Myszkiewicz* Ant. oby. z Kopyści nr 414, *Zachert* Samuel oby. z Rokotowa nr 603, *Gajewski* Sewe. oby. z Paryża nr 570, *Kościałkowski* Ildefons ob. z Paryża nr 570, *Potrykowska* Klementyna ob. z Paryża nr 570, *Szokalska* Ludwika żona doktora z Drezna nr 1372.

**WYJECHALI Z WARSZAWY.** *Karczewski* Karol oby. do Grzebowilka, *Rzessotarski* Antoni ob. do Wojnowa, *Sokolnicki* Jan ob. do Pawłowic. *Wessel* Michał ob. do Rogoźna, *Lachnicka* Józefina żona radcy dworu do Ostendy.

**KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ**

*dnia 14 Września 1858 roku.*

| | | | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . | | | — | — | 5 | 46 |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprocz kup.) | | | 92 | 93 | 92 | 43 |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs. | | | 14 | 74 | 14 | 71 |
| Obligacje cząstkowe na 300 zł. (oprocz kuponu) (4%) . . . . . | | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| „ „ lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| „ „ procentowe (5%) | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%) . . . . | | | — | — | 112 | 39 |
| „ „ „ z roku 1855 | | | — | — | 115 | 39 |
| Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . . | | | — | — | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | | 750 | — | — | — |
| **Wexle z dnia 13 b. m.** | | | | | | |
| Berlin . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | 99 | 75 | — | — |
| „ . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| „ . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . . | 300 BMk. | 2 M. | 150 | 30 | — | — |
| Londyn . . . . . . | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 72 | — | — |
| Moskwa . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | 99 | 33 | — | — |
| Petersburg . . . . . | 100 Rs. | 1 M. | — | — | — | — |
| „ . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . . . | 300 Fran. | 2 M. | 80 | 40 | — | — |
| „ . . . . . . . | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . . | 150 Zł. R. | 2 M. | 99 | 67½ | — | — |
| Wrocław . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

**Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 82 2/9**
**od listów zastawnych kop. 13 2/3**
**od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 11 1/9**

# ZAKŁAD BUDOWY
# MACHIN I ODLEWNIA ŻELAZA
# GUSTAWA JAHN I SPÓŁKI,
## w Dessau nad Elbą (w Anhalt.)

Poleca się z wyrobem **MACHIN PAROWYCH** z kotłami i pompami parowemi według najnowszéj i najlepszéj konstrukcji we wszelkiéj wielkości; lokomobil o sile 4, 6 i 8 koni, łatwych do przenoszenia; przyrządzeń do **Młynów**, **gorzelni** i fabryk **cukru**; **turbin** i kół wodnych, przyrządzeń z ruchem zegarowym, narzędzi, machin wszelkiego rodzaju własnéj lub najnowszéj francuzkiéj konstrukcji, machin do czesania i **przędzenia**. Rozmaitych przyrządów gremplarskich najnowszego systemu, cylindrów do machin przędzalnych, *Self-acting* (zupełnie nowe); odśrodkowe i patentowe machiny do suszenia (nowego systemu) machiny rolnicze i w ogóle co należy do fabrykacji machin i żelazolejni, po umiarkowanych cenach, z zapewnieniem prędkiego i dokładnego odrobienia. (Ner 424.—8)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 3 (15) Września 1858.— Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.